Moje Camino, czyli jak przezwyciężyć siebie

Rozmowa z Czesławem Sornatem – psychologiem, artystą i podróżnikiem, mieszkającym w Austin w Teksasie

*



Czesław Sornat w swoim apartamencie-pracowni w Austin, czerwiec 2022 r., fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Odbyłeś wiele podróży, w tym dwie dookoła świata, odwiedziłeś 89 krajów. W tym roku byłeś na trzeciej wyprawie Camino de Santiago. Jak to się stało, że zacząłeś podróżować?

Czesław Sornat:

Zaczęło się od czytania książek podróżniczych. Już w szkole podstawowej byłem zafascynowany serią książek Alfreda Szklarskiego o podróżach Tomka. Potem zacząłem czytać

Arkadego Fiedlera, czy norweskiego podróżnika Thora Heyerdahla, uczestnika dwóch wypraw transoceanicznych na tratwie „Kon-Tiki” i papirusowej łodzi „Ra”. Następnie przyszło zauroczenie podróżnikiem i reportażystą Wacławem Korabiewiczem, który w 1930 r. podróżował kajakiem do Turcji i Indii, był uczestnikiem wyprawy w głąb dżungli brazylijskiej itd. No i oczywiście nie mogłem się oderwać od reportaży Ryszarda Kapuścińskiego. To były moje wczesne fascynacje podróżami, ale wtedy wszystko było tylko w granicach marzeń.

Kiedy zaczęły się Twoje prawdziwe podróże?

Myślę, że w szkole średniej, gdy brałem udział w Rajdach Świętokrzyskich. Dwa razy w roku wyruszałem na pięciodniowe wyprawy z plecakiem. Gdy rozpocząłem studia psychologiczne na Uniwersytecie Łódzkim założyłem Klub Kajakowy “Paranoja”, w ramach którego prowadziłem wiele międzynarodowych spływów kajakowych. Jednocześnie zostałem członkiem Turystycznego Klubu Studenckiego “W Siną Dal”. Oczywiście do prowadzenia studenckich grup turystycznych musiałem zrobić uprawnienia jako przewodnik.



Camino 2022 r., fot. Czesław Sornat

W latach 70., kiedy podróżowanie mieszkańców bloku wschodniego było ograniczone, przynależność do klubów turystycznych dawała niebywałą okazję, aby zwiedzać świat.

Dokładnie tak. W nagrodę za swoją działalność zostałem wysłany na wyprawę do Bułgarii, Turcji, Syrii i Iraku. Na tej wyprawie spotkałem „bratnią duszę”, z którą zdecydowaliśmy się zorganizować wyprawę do Indii, Nepalu i Sri Lanki. Przez cały rok ciężko pracowaliśmy, ale w 1978 udało się nam wyjechać. Trasa prowadziła poprzez Rosję, Iran, Pakistan, Indie, Kashmir, Cejlon, Nepal, Pakistan, Afganistan, Iran i powrót przez Rosję.

Wyprawa trwała pół roku. Mój plecak ważył 44 kg i był pełen konserw i zupek w proszku.

To był burzliwy okres związany ze zmianami politycznymi w Afganistanie.

Tak, w Afganistanie przeżyliśmy rewolucję i byliśmy zatrzymani wielokrotnie przez wojsko jako szpiedzy zachodni. Ale jedynie oficerowie afgańscy mówili po rosyjsku. W Iranie natomiast właśnie wyjechał Shah-in Shah Iranu Mohamed Reza Pahlawi, był okres bezprawia i dopiero po wielu tygodniach przyleciał z Paryża Khomeini. W Meszhedzie byliśmy ostrzelani z karabinu maszynowego, w Teheranie obrzuceni cegłami, aresztowani w Tebrizie przez SAVAK – polityczną policję Shaha. Na szczęście bez większych problemów dojechaliśmy do Polski. W ciągu tych 6 miesięcy schudłem 16 kg. Ale zobaczyłem większość Azji południowo-zachodniej. Na Fiji też przeżyłem stan wojenny i bylem dwukrotnie aresztowany jako szpieg.



Czesław Sornat w swojej pracowni, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka



Czesław Sornat w swojej pracowni, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

I dowiedziałeś się, że świat nie koniecznie tak wygląda jak na pocztówce z wakacji. Czy nie zraziłeś się wtedy do podróży w niebezpieczne rejony?

Nie, wręcz przeciwnie. Wtedy w Indiach złapałem bakcyla

podróżowania i zacząłem nieśmiało myśleć o podróży dookoła świata. W następnym roku wziąłem urlop dziekański i pojechałem na rok do rodziny w Chicago, gdzie jako tokarz zarabiałem na podróż dookoła świata.

Skąd wzięła się Twoja decyzja o emigracji? Czy stan wojenny się do tego przyczynił?

Na początku listopada 1981 r. obroniłem pracę magisterską z psychologii p.t. "Motywy uprawiania turystyki kwalifikowanej". Tydzień później wyjechałem z kolegą w podróż dookoła świata. Zdecydowaliśmy się wyruszyć trasą na wschód. Polecieliśmy do Moskwy, potem do Hanoi w Wietnamie, a stamtąd do Bangkoku w Tajlandii. Wylecieliśmy z Polski dokładnie miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Stan wojenny zastał nas w Sydney w Australii.

Znaliście język angielski?

Tylko ja znałem nieco angielski, ale jak się ma otwarte serce, duży uśmiech i dobre zdolności manualne, to się można wszędzie porozumieć.



Camino 2022 r., fot. Czesław Sornat

Jak wyglądała dalsza podróż?

Z Bangkoku pojechaliśmy najdalej na północ, do Złotego Trójkąta i ruszyliśmy na „trekking” w okoliczne wzgórza odwiedzając miejscowe plemiona uprawiające opium. Przez cały czas mieliśmy ze sobą strażnika z karabinem maszynowym (kałasznikowem). Czuliśmy się przez to bezpieczniej, ale jednocześnie, gdy zostaliśmy zaproszeni przez starszyznę jednej ze wsi do wypalenia opiumowej fajki pokoju, to mając strażnika i innych farmerów z karabinami maszynowymi przy sobie, raczej nie “wypadało” im odmówić.

Z Tajlandii pojechaliśmy do Malezji, Singapuru, Indonezji i Sydney w Australii. W Australii, jak już powiedziałem, zastał nas stan wojenny, więc miejscowe władze zezwoliły nam na sześciomiesięczny pobyt z prawem do pracy. Wtedy przydały mi się umiejętności nabyte podczas studiowania w Technikum Mechanicznym, ze specjalnością budowa maszyn dźwigowych i transportowych. Dostałem dobrą pracę jako tokarz-frezer-narzędziowiec.

Z Australii polecieliśmy na wyspy Nowa Zelandia, Nowa Kaledonia, Nowe Hebrydy oraz Tahiti. Na Wyspach Bora Bora spędziłem kilka miesięcy i byłem adoptowany przez miejscową rodzinę.

Jak to się stało, że w końcu osiedliłeś się w USA?

Po zwiedzeniu wszystkich wysp wylądowaliśmy w Los Angeles. Tam, ku mojemu zaskoczeniu, zostałem aresztowany pod pretekstem wyłudzenia w Sydney wizy Stanów Zjednoczonych. A ja wjechałem do USA z legalnym paszportem i z legalnie otrzymaną wizą w Sydney. Jednak nikt nie chciał słuchać moich tłumaczeń, zostałem zatrzymany i wysłany do Immigration Camp w El Centro w Kalifornii. Ze względu na zdecydowane stanowisko sędziego, ani Kongres Polonii Amerykańskiej, ani żaden z Senatorów nie mógł zapłacić za mnie kaucji, żebym mógł czekać na orzeczenie sądu na wolności. Protestowała Polonia w

Los Angeles, Detroit, Chicago i w Nowym Jorku, domagano się, aby mnie wypuszczono z obozu. Było o mnie głośno, pisała prasa polonijna. W końcu dzięki interwencji Departamentu Stanu, po dwóch miesiącach otrzymałem azyl polityczny. Od tej chwili mogłem legalnie mieszkać w tym kraju. Na Sylwestra 1982 r. podczas demonstracji przeciwko stanowi wojennemu przed Konsulatem PRL w Chicago, powiesiłem przed budynkiem skonstruowaną przez siebie naturalnej wielkości kukłę generała Wojciecha Jaruzelskiego, a następnie ją podpaliłem. Podpaliłem też flagę ZSRR. I tak odciąłem sobie powrót do komunistycznej Polski.



Camino 2022 r., fot. Czesław Sornat

Jak potem trafiłeś do Teksasu?

Jako wolny człowiek, po jakimś czasie postanowiłem odwiedzić przyjaciółkę z Warszawy, która mieszkała w Austin w Teksasie. Wkrótce została moją żoną. I tak mieszkam w tym mieście już od 40 lat.

Ale wciąż gnało Cię w świat, uzależniłeś się od podróżowania. Wybierałeś coraz trudniejsze trasy i stawiałeś sobie coraz większe wyzwania. Nie tylko zwiedziłeś wszystkie Parki Narodowe na zachodzie USA, ale np. zszedłeś na trzy dni na dno Grand Canyon. Byłeś też w wielu innych miejscach na świecie, miejscach nietypowych, poza trasami turystycznymi. Czego szukasz w podróżach? Ludzi, miejsc, sytuacji? Czy znajdujesz to, czego szukasz?

Najbardziej interesuje mnie spotykanie nowych ludzi, poznawanie nowych kultur oraz odwiedzanie miejsc, o których czytałem w dzieciństwie i które rozpalały moją wyobraźnię: Wyspy Wielkanocne, Ziemia Ognista, Kilimanjaro, Kathmandu, Goa, Machu Picchu.

Zazwyczaj jestem w 100% usatysfakcjonowany rezultatami swoich poszukiwań i podróży.

W czerwcu wróciłeś z pielgrzymki, trzeciej już w Twoim życiu, do Santiago de Compostella (Camino de Santiago de La Plata). Opowiedz, skąd pomysł na takie wyzwanie.

To było 5 lipca 2017 roku, w moje urodziny. Obudziłem się o 3 w nocy z prześladującym mnie głosem: „muszę iść na Camino, muszę iść na Camino". I znowu usnąłem. Gdy się rano obudziłem, zadałem sobie pytanie – a co to jest to Camino, o co w tym chodzi, bo nigdy wcześniej o tym nie słyszałem. Dopiero poszukiwanie na Google rozjaśniło moje horyzont. Wiedziałem, że muszę się udać na tę wyprawę. Pamiętam totalną ciszę, gdy zakomunikowałem rodzinie, że planuję przejść 500 mil przez całą Hiszpanię ze wschodu na zachód na Camino de Santiago Frances. Zdecydowałem się w lipcu, a już we wrześniu chciałem iść, więc nie miałem czasu na fizyczne przygotowanie. Inni trenowali i maszerowali po 20 mil dziennie przez 4-6 miesięcy. Ja chodziłem zaledwie 6-8 mil przez 2 miesiące. Ale udało mi się, przeszedłem w 29 dni, ale to było na granicy szaleństwa.



Czesław Sornat, Camino 2022 r.

Co to jest Camino?

Camino oznacza Drogę, Ścieżkę, Way, Path. Celem ostatecznym jest miasto Santiago de Compostela i Pola Gwiezdne Świętego Jakuba. Istnieje legenda, że łódź z jego ciałem dryfowała z rejonu Izraela do Hiszpanii. Potem jego grób został odkryty przez biednego farmera. W tym właśnie miejscu wybudowano Katedrę, a od XI wieku rozpoczęły się pielgrzymki.

Jak prowadzi trasa?

Najstarsza Camino De Santiago Frances zaczyna się po francuskiej stronie Pirenejów w miejscowości Saint-Jean-Pied-de-Port. Inna trasa Camino Via de la Plata zaczyna się w Sewilii na południu Hiszpanii. Są dziesiątki tras, ja szedłem francuską, potem portugalską, a w tym roku Via de la Plata – czyli Srebrnym Szlakiem. Zacząłem już w Sewilii, ale wcześniej pojechałem kilkadziesiąt mil na południe na brzeg oceanu. Tak więc moja trasa była od oceanu do oceanu.

Idąc Camino de Santiago Frances musiałem przejść przez Pireneje. Nie jest to łatwe, prawie co roku ginie na tej trasie jakiś pielgrzym. W tym roku strażacy zbierali pół-zamarzniętych pielgrzymów z Camino Frances, gdyż nagle zaczął padać śnieg. W tym roku mieliśmy wyjątkowo zimny kwiecień i na mojej trasie Camino hen, hen na południu Hiszpanii rano były temperatury 4-6 stopni C. W nocy było -1, a momentami -3 stopnie C, raz nawet padał śnieg. Spałem w śpiworze we wszystkim ubraniu, które miałem ze sobą.



Camino 2022 r., fot. arch. Czesława Sornata



Camino 2022 r., fot. arch. Czesława Sornata

*

Ile trwa pielgrzymka?

Moje pierwsze Camino przeszedłem w 29 dni. Ostatnie przeszedłem w 37 dni. Jednego dnia szedłem nawet 49 km od 7 rano do 22 w nocy. Idzie się, gdzie szlak powiedzie – przez pola, lasy, góry, wioski i miasta. Pomimo, że przewodniki podają 1006

km, to trzeba wziąć pod uwagę dodatkowe kilometry ze względu na zgubienie trasy, zwiedzanie miast czy zakupy.

Pokonanie siebie i kolejnych barier, to nie lada wyzwanie.

Jest powiedzenie, że każde Camino zaczyna się za progiem twojego domu. Na Facebooku dowiedziałem się o dwójce Polaków, którzy wyruszyli na Camino już z Polski, około 3400 km. To jest wyczyn.

Jak się kończy taka pielgrzymka?

Na zakończenie dostaje się certyfikat, że wszystkie nasze grzechy zostały wymazane. Żeby go otrzymać trzeba mieć coś w rodzaju paszportu kupionego w pierwszej katedrze czy hostelu na trasie. Potem trzeba zbierać stemple ze wszystkich miejscowości, przez które się przechodzi, żeby udowodnić, że się całą trasę przeszło.

Czyli można sobie grzeszyć do woli, a potem iść na pielgrzymkę i się oczyścić. I tak w kółko. Czego dowiedziałeś się o sobie po takiej pielgrzymce?

Dowiedziałem się, że mam w sobie siłę i wytrwałość. Potrafię nie tylko wyjść z głębokiej depresji, ale i przejść z plecakiem przeszło 1000 km w ciągu miesiąca.



Camino 2022 r., fot. Czesław Sornat



Camino 2022 r., fot. Czesław Sornat

*

W relacji z podróży napisałeś, że „umierałeś setki razy”.

Tak, 21 kwietnia 2022 r. zapisałem:

> Ostatnie 15 km umierałem setki razy. Pod górę, leśną drogą,

> którą wybrały sobie strumyki płynące w dół. Woda i błoto prawie bez przerwy. Paranoja. Zatrzymywałem się a często i przewracałem na krawędzi ścieszki żeby złapać oddech co kilkadziesiąt metrów. Myślałem, że dostaję ataku serca. Nawet samochód terenowy by do mnie nie dotarł. Modliłem się na głos, śpiewałem mantry… i następne kilkadziesiąt metrów. Zgubiłem butelkę z wodą, umierałem z pragnienia. Czerpałem dłonią czystą wodę ze strumyków. W dół wybrałem płaską drogę, a nie szlak znowu w błocie i strumykach. A tu w docelowej miejscowości nie ma Alberque dla pielgrzymów tylko hotel. Na następne 12 km już nie miałem siły i było za pozno. Poza tym znowu zimno, wiatr i czarne chmury. Ale znowu Anioł Stróż zlitował się i dopomógł. Żyję i leżę w ciepłym łóżku. Żyję i to najważniejsze.

A to relacja z 23 kwietnia:

> Właśnie dotarłem. Właściciel w kolorowym szlafroku i berecie baskijskim nawet po cichu dał mi puszkę piwa. Jestem czwartym pielgrzymem na 32 łóżka. Wreszcie nie jestem ostatni, wyprzedziłem Niemca z dużym parasolem. Ja założyłem super cienką i lekką pelerynę. Tak, niestety przez godzinę padało. Na szczęście tylko godzinę, a nie cały dzień. Wypiłem piwo i LEŻĘ czując ze serce chce mi wyskoczyć z

> klatki piersiowej. Najpierw było z miasta 8 km ostrego podejścia do przełęczy, a potem ciagle w górę cudownymi drogami polnymi z omszałymi drzewami i kamieniami. Zaczarowany las. Teraz znowu pod górę do tej miejscowości Ceo. Ale już leżę przy ciepłym kaloryferze i spróbuję wyparować resztki potu i zacząć normalnie oddychać.

Gdy tak szedłeś pod górę drogą, którą wybrał sobie górski strumyk, o czym wtedy myślałeś?

Że nie ważne ile razy się przewrócę, ale czy za każdym razem wstanę i będę parł do przodu. A przewracałem się niezliczoną ilość razy. I tego mnie praktycznie nauczyło Camino. Najważniejsze to wstać i znowu iść. Nie ważne, że pada deszcz, że jestem umazany błotem od góry do dołu, że wpadłem w błotnistą dziurę – i z plecakiem wyglądam jak żółw przewrócony na plecy. Z pomocą współtowarzysza ze szlaku jakoś wygrzebałem się z tej dziury i z zaciśniętymi zębami znowu zacząłem wspinać się w górę. Bo innej możliwości nie ma. Pokazałem sobie, że jak się naprawdę czegoś chce, to wszystko można. Tak więc, mimo, że było bardzo ciężko, nie poddałem się.

*

Zobacz też:

Zjawy z wyspy Rapa Nui

Miasto przemytników

Miasto błękitu. Kartka z Maroka.

Transformacje. Czesław Sornat.